Nr. 16. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 15. Kwietnia 1848.*

Krótki rys historyi literatury Rossyjskiéj (ciąg dalszy). — Ojciec Ryłło, Jezuita. — O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy).



Armand Marrast,
czł. tymcz. rządu i mer Paryża.



Ferd. Flocon,
członek i sekr. tymcz. rządu rzeczyp. Francuskiéj.

Krótki zarys historyi literatury Rossyjskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Puszkin stawił w swéj prozie najoczywistsze przeciwieństwo prozie Żukowskiego. Ostatni przeniósł do prozy żywioł poetyczny, Puszkin zaś wyraźny zrobił przedział między prozą a poezyą i odjął pierwszéj wszelką poetyczną ozdobę. Doprowadził język Karamzina do jak najwyższego stopnia prostoty. Jedynie delikatny smak Puszkina i podziwienia godna zręczność, z jaką każdéj formy języka używał, były zdolne tak wybitną różnicę między jego wierszem a mową niewiązaną naznaczyć. W powieściach daje on najwłaściwszy jéj wzór; proza bowiem jego jest to dziewica wiejska, która wszelki zbyteczny strój odrzuca i najskromniejszą wiejską szatę przywdziewa, a i w téj jeszcze pięknością swéj urody celuje. Przykład Puszkina nie jest naturalnie dla wszystkich i dla każdego; proza pierwszego Rossyi wieszcza jest jemu tylko samemu właściwa. Historya sprzysiężenia Pugaczewa jest nową całkiem próbą stylu historycznego; historya ukazuje się tu w nagich kształtach prostéj opowiedzi; zresztą jest to, mówimy, tylko próbka, a dziełko dotyczy tylko jednéj osoby, przy któréj przedstawieniu pędzel Puszkina nie mógł się rozwinąć.

Styl powieściowy Puszkina znalazł wybornego naśladowcę Lermontowa, którego przedwczesny zgon bolesną dotknął stratą literaturę Rossyjską. Los tego poety dziwném zrządzeniem w wielu względach był połączony z kolejami życia Puszkina. Jest on satellitą, który równocześnie ze zjawieniem się planety na firmamencie zabłysnął, lecz na téj saméj drodze i w téj saméj sferze znów zgasł, ponieważ nie mógł sam dla siebie osobnego świata stanowić. Nikt z całego tegoczesnego pokolenia nie miał powołania tak głęboko jak on pojąć w duszy sztukę Puszkina i przyswoić ją sobie. Nie zarzuca się przez to braku oryginalnych zdolności Lermontowi, który nie mógł sobie obrać lepszego mistrza, lecz niestety nie miał pory, pokazać się w całym blasku swéj samodzielności. Skromność i wykończenie zewnętrznéj formy w powieściach przeszły z mistrza na ucznia, bez wątpienia byłby on z postępem czasu i ducha jego odziedziczył.

Zagoskin dał w swym „Juri Miłosławskim“ wzór stylu narodowego; wyrażenia Rossyjskiego wieśniaka, po wsiach i chatach dzisiaj słyszane, ukazały się u niego w całéj sile swego charakteru, i przyczyniły się znacznie do nadania kierunku, jaki obecnie w literaturze Rossyjskiéj spostrzegać się daje. Opowiedź Zagoskina jest zawsze żywą i wesołą, i to właściwą stylu jego jest cechą, dla któréj czytelnicy zawsze go lubić będą, bo czémże jest u pisarza wesołość stylu, jeżli nie uśmiechem na twarzy człowieka lubionego po towarzystwach? —

O Łażecznikowie już wspomnieliśmy, że odgrzebywał skarby języka w pomnikach literatury Starosłowiańskiéj i język swój przez to podniósł do wysokiego stopnia doskonałości i bogactwa.

Zbyt wcześnie utraciła literatura Rossyjska Denisa Dawidowa, który był drugim Horacem Vernet w prozie wojskowéj; najżywszemi kolorami malował on bitwy, i był niejako oddźwiękiem dzikiéj harmonii wojennéj. Lecz los nie pozwolił mu wykończyć szeregu obrazów wojennych, który był rozpoczął. — Jest jeszcze drugi autor, którego dusza karmiona pamiętnemi wypadkami 1812 roku, uczucia swoje w odpowiedni sposób wylała. Jest nim Glinka; silne współczucie dla wszystkiego, co jest piękne i moralne, ogrzewa jego oryginalny styl. Skoro dusza jego w tym stylu ognistym się skąpie i zapali, język jego stroi się w iskry zadziwiających zwrotów i epitetów.

Pomiędzy gorliwych naśladowców Karamzina, którzy styl jego sobie przyswoiwszy, zasady jego upowszechniać zamierzyli, policzyć także należy wspomnianego już wyżéj nawiasowo Mikołaja Grecza. Badał on pierwszy język Karamzina, ułożył wypływające z niego reguły w naukowy system, i przyprowadził w pierwszych swoich pracach grammatyczną poprawność do wysokiego stopnia doskonałości. Tak z wszelką gorliwością nad nauką języka swego ojczystego pracując, obdarzył Grecz, prócz swych niektórych utworów, literaturę Rossyjską jeszcze stylem Bulgarina. Bulgarin jest według własnego swego wyznania uczniem Grecza, a styl jego zalecający się przedewszystkiem grammatyczną poprawnością i wykończeniem w formie, jest niezawodnie owocem grammatyki jego nauczyciela. Bulgarin i Sękowski pisali dawniéj po Polsku, i dziwną jest rzeczą,

że żaden z nich nic nie wniósł z Polskiego w język Rossyjski, coby Rossyanie przyswoić sobie mogli. U pierwszego z nich nie widać żadnego śladu Polszczyzny, umiał bowiem w Rossyjskich swoich pismach ukryć całkiem swe Polskie pochodzenie. W pewnym względzie zaszkodziło to jego oryginalności, a Rossyanie woleliby w pismach jego poznać Polaka, który tylko pisze po Rossyjsku. U Sękowskiego znajdujemy tylko Polszczyznę w formie błędów przeciw językowi Rossyjskiemu, pochodzących z niedokładnéj ostatniego znajomości, a nie w formie śmiałego nowatorstwa, opartego na otwartém życzeniu, aby zbliżyć do siebie dwa pokrewne dialekty.

Inaczéj rzecz się ma z Osnowjaneńkiem, z języką pobratyńcą Rossyan; jest on Małorossyaninem, choć pisze w dialekcie Moskiewsko-Rossyjskim, i to właśnie nadaje mu u Rossyan wielkie znaczenie i wzięcie, bo wpływa jak najbardziéj na oryginalność jego i przynosi mowie Rossyjskiéj wielkie korzyści. Język jego jest Rossyjski, lecz z właściwym Małoruskim akcentem, który prosto, zupełnie tak, jak w duszy się rodzi, jeszcze świeży, że tak powiem, jeszcze ciepły, nie utracając południowéj swéj barwy, pod piórem się jego nagina. Jest to serdeczna, naturalna, prosta, niewymuszona, niewinna mowa, a jéj wdzięk i naiwność zlewają się pod jego piórem z Rossyjskiém narzeczem częstokroć w sposób jak najzręczniejszy. W dialekcie bowiem Małoruskim nie ma tak wydatnéj różnicy między mową pisaną a potoczną, jak w Moskiewsko-Rossyjskim, i stąd pierwszy, ponieważ z ust bezpośrednio płynie pod pióro nie ogładzony podług reguł sztuki, może wielce posłużyć do uczynienia drugiego prostszym i naturalniejszym, — i pod tym to względem pracowity Osnowjaneńko znakomite położył zasługi około narodowego Rossyan piśmiennictwa.

Wymienieni autorowie należą po większéj części do dawnéj szkoły, lecz obok nich kształci się nowe pokolenie pisarzów, na których czele stanął Gogol. Język tego pisarza ulega silnéj woli fantazyi, nie cierpi grammatycznych więzów, a odznacza się nadzwyczajnym kolorytem. Gogol jest malarzem w dykcyi; język jego — to pędzel, wyrazy — to długi szereg najżywszych farb; czego nigdy nie widzieliśmy, kreśli on nam tak wyraźnie, że zdaje nam się mieć przedmiot opisywany przed oczami. Nadto posiada jeszcze wielki talent przyswajania sobie potocznéj mowy Rossyjskiéj i przerabiania jéj potém według charakteru i chwilowego uczucia osób, które przedstawia.

(Dokończenie nastąpi.)

Ojciec Ryłło, Jezuita.

Gdy po burzliwym świecie, tyle czczych wszczynają dyskussyi, gdy namiętności głos się odzywa tak natarczywie w sprawie Jezuitów, gdy nasi nawet pisarze cześci im winnéj odmawiają i zasługi ich względem kraju naszego czernią, i jak Adryan Krzyżanowski i Jaroszewicz historyą pod wpływem upartych piszą przesądów, gdy nawet spółcześni nasi publicyści różnego stanowiska na nich powstają (*); jakżeż odpowiada zakon ten świętobliwy na te zarzuty; oto męczeństwem Ojca Ryłły, którego dopiero co zamordowano w Nubii. Polak ten rodem był z Żmujdzi, z owéj ziemi słusznie świętą przezwanéj, bo lud jéj cały dotąd tchnie głębszém religijném życiem, niż w jakiéjkolwiek innéj części Polski. Opuścił kraj bez paszportu, bez funduszów, i podobno pieszo z Żydami przebrany. Dostał się do Galicyi, stamtąd do Wiednia. Mówią, że stamtąd nie mając utrzymania, podjął się za furmana do Anglików do Rzymu jadących, i tam ich odwiózł szczęśliwie i pożegnał, mimo nalegania, aby dłużéj w służbie ich pozostał, lecz większemu chciał on służyć Panu. Za szczegóły te nie zaręczam, lecz relata refero, nim ktoś dokładniéj życia jego nie opisze. W Rzymie stanąwszy przed generałem Jezuitów, tak go ujął opowiadaniem młodzieńczego swego życia i podróży, że go od razu przyjął. W nowicyacie uderzała wszystkich nadzwyczajna jego żywość, która w żaden sposób nie dała się poskromić. Przełożeni z tego powodu o nim wątpili, ale stary jeden zakonnik zawsze go bronił, przepowiadając: „zobaczycie, że on wszystkich prześcignie.“ Ziściły się jego słowa; po długiéj próbie i nabyciu gruntownych i głębokich teo-

(*) Zdanie pisarzy naszych i publicystów polega na czynach Jezuitów; z resztą jest to głos ludu całéj Europy, którego skutek pokazał się w ostatnich dniach, gdy teraźniejszy Papież zakon ten rozwiązał.

Przyp. Red.



Albert,
czł. i sekr. tymcz. rządu rzeczyp. Francuskiéj.



Louis Blanc,
czł. i sekr. tymcz. rządu rzeczyp. Francuskiéj.

logicznych wiadomości, O. Ryłło wyświęcony na księdza, a późniéj na missyonarza wysłanym został do Syryi. Nadzwyczaj się pobożnością i czynnością swoją odznaczył; on to pourządzał i pogodził wielorakie stósunki Maronitów na Libanie, i między mnogimi a tak gorącymi Katolikami wschodu 7 lat apostołował. Odprawiał podróże do Rzymu, wstępował do Malty, który języka na pół Arabskiego dla tego się wyuczył, aby módz missye na téj wyspie odprawiać i dusze Bogu zyskiwać. Nadzwyczaj wiele tam dobrego zrobił i w skutek jego kazań synowie najświetniejszych rodzin do klasztorów wstąpili. Nazywano go także we Włoszech: liwerantem klasztorów, gdyż on najwięcéj dostarczał młodzieży. Tak Włoskim władał językiem, że go Włosi za spółrodaka swego poczytywali, imie jego po Włosku wymawiając; o to często się upierali. Szczególną mu Pan Bóg dał wymowę, a przytém dar tylu języków; lecz jakże umiał ich na chwałę Jego używać. Polska natura w nim się najszczęśliwiéj łączyła z św. powołaniem missyonarza; najdoskonaléj konno jeździł, i konie nadzwyczaj lubił. Długie podróże na Wschodzie zawsze konno odprawiał, lecz i następujący szczegół z jego życia o tém świadczy. Dodać muszę na wstępie, że O. Ryłło nosił długą brodę, z powodu ciągłych swych missyj; razu pewnego ubrany po świecku na podróż wschodnią, zwiedził Florencyą, w chwili, gdy się do wyścigów przygotowywano; same zakłady czyniono między młodzieżą. O. Ryłło obcy wszystkim, także chciał do wyścigów należeć, jakoż uczynił i wszystkich zwyciężył; nie przyjął ofiarowanego obiadu, lecz natomiast całą kompanią nazajutrz na pewną godzinę do pewnego zaprosił hotelu. Przybyłych najuprzejmiéj przyjął, lecz na chwilę się oddaliwszy, w sukienkę przywdzian powrócił i o godzinę słuchania uprosił. Przemówił do nich z głębi gorącego serca, odmalował żywemi kolory znikomość świata, i wyższe radości, jakie sobie zawczasu skarbić można; a zaledwo skończył, jedni z słuchaczów do nóg padli, aby powszechną uczynić spowiedź z całego życia, inni wcale przedsięwzięli poświęcić się Bogu wyłącznie w zakonie, wszyscy zaś zbudowani, i po-



Ludwika Filipa przybycie na dworzec kolei żelaznéj w Croydon.

prawieni. — Takiemi to sposoby zakonnik ten wstępnym bojem, że tak rzeknę, wyszukiwał grzeszników, niósł zarówno słowa pociechy na puszcze i śród zgiełku świata; — słowem, wielkiego swego powołania w każdéj dokonywał chwili.

Były wypadki w jego życiu tak zadziwiające, że prawdziwie dowodami były szczególnéj pomocy Bożéj w sprawie głównéj, t. j. pozyskiwania dusz Panu Bogu; słyszałem, że gdy pewnego razu Francuza w Syryi usilnie acz daremnie zaklinał, aby zaniechał klątw bezbożnych, grożąc mu karą niebieską, a w tém grom uderzył; zawołał ów: „zaiste jesteś samym czartem, albo téż Jezuitą;“ — inną razą tego samego Francuza wyratował, nagle wyrywając go z pokoju, w którym się natychmiast potém sufit zapadł. Nie wiem atoli, czyli się ów niedowiarek nawrócił; gdyż czasami odrzucają niektórzy wszelkie łaski boskie, ku najwidoczniejszemu ich nawróceniu zsyłane. — Podróżni nasi spotykali go tylekroć po puszczach hasającego na koniu, a niosącego z sobą wszystkie aparaty kościelne w drobném małém złożone pudełku. X. Hołowiński opisał swe spotkanie. — Szczególne mieli do niego szczęście Polacy, którym zawsze umiał nieść słowa pociechy. Ktokolwiek go spotkał, nigdy nie zatarł najdroższego wspomnienia. Za każdym powrotem do Rzymu Polacy go otaczali, nadzwyczaj lgnęli duszą i sercem do niego. Ileż to pociech doznał od przybycia czcigodnéj matki M., którą całe duchowieństwo tak poważać umié. Ileż to modły dwóch tak świętobliwych dusz w zakonie w oczach Pana Boga doznawają! — Sposób życia O. Ryłły w Rzymie był nadzwyczaj czynny; jak wiadomo, Jezuitom nawet najstarszym nie wolno wychodzić bez socyusza; socyusz dodawany O. Rylle nigdy wystarczyć nie mógł, bo tak niezmordowanie po więzieniach i innych zakładach chodził, gdzie mu wypadało nieść słowa pociechy. Ktokolwiek go zapotrzebował, tego zawsze pokrzepił i wzmocnił. Miał téż szczególną pociechę, że widział coraz więcéj rodaków i księży Polskich, garnących się do Rzymu; że wreszcie poznał i tę świętobliwą zakonnicę, któréj męstwo w cierpieniach tak powszechnie w kraju naszym jest znane. Widział on w tém duchowném odrodzeniu tylu ziomków najlepsze rękojmie dla całego narodu, — ufał w zasługi tylu wyznawców kościoła, świętych mężów, którzy wiernością swoją względem wiary tyle w Bogu wyprosić zdołają. Zapragnął stanąć w ich gronie, i gorąca miłość do Zbawiciela wznieciła w nim pragnienie korony męczeńskiéj. Nie zadługo modlitwa jego była wysłuchaną; przewodniczył albowiem missyi udającéj się do Abissynii i do krajów dalszych, gdzie dotąd imie Pana Chrystusa nie doszło; w missyi téj jechał zacny X. Cassolani, biskup z Maurokastro, któremu Ojciec święty poruczył wszystkie kraje od Nilu ku Saharze się ciągnące. Atoli w podróży téj zaledwo Egipt opuścili, na puszczy napadnięci zostali i wraz z innymi towarzyszami téj missyi śmierć ponieśli. — Taki był koniec naszego ojca Ryłły, czcigodnego missyonarza, którego krew męczeńska ściągnie boskie błogosławieństwo na naszą ojczyznę; dokonał żywota jak niegdyś ś. p. Wojciech Męciński, Jezuita, w Japonii; — a żył jako spółczesny nasz ś. p. O. Floryan Topolski, Kapucyn, co przez lat dziesięć wiarę świętą rozkrzewiał w Indyach, jako inni z imienia dotąd mniéj znani, świętobliwi nasi missyonarze w Syberyjskich puszczach.

† †.

O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Tak się zabezpieczywszy w nowéj posiadłości, wysłał Hermann de Salza w r. 1230 liczniejsze siły do Kujaw. Na czele ich stanął Hermann Balk Landmeister, mając sobie przydanych do pomocy marszałka zakonu Bernheima, W. Komtura Tutele, Berka i jałmużnika Zeitza. Że Vogelsang, który im zbudowano po utracie Dobrzynia, nie mógł objąć licznego pocztu nowych rycerzy, oddano im zamek i miasto Nieszawę.

Nim jeszcze nadeszły z Niemiec spodziewane Krzyżowników posiłki, ruszył Hermann Balk, wsparty od Konrada r. 1231 przez Wisłę, zajął i odbudował zamek Toruński; zdobył szturmem niedalekie Rogowo, od roku 1224 przez nieprzyjaciół zajęte, a z położenia swego pogranicznego w łupiezkich ich wyprawach bardzo dla nich ważne. Potém zniszczył częścią zdradą, częścią w otwartym boju osady barbarzyńców w Chełmnie i Pipinie (zapewne Pień),

a tym sposobem ziemię Chełmińską zupełnie z nieprzyjaciela oczyścił. — Ściągnęły na wiosnę r. 1232 szeregi pielgrzymów Niemieckich, w Prussach ślubu walczenia przeciwko niewiernym dopełnić chcących. Liczba ich wynosiła do 5-tysięcy, pod wodzą Burharda z Magdeburga. Z tak małą siłą nie mógł Hermann Balk pomyśleć o podbijaniu prowincyj Pruskich, zajął się więc umocnieniem stanowiska swego w Chełmińskiém i przygotowaniami do stanowczéj wyprawy. W tym celu spustoszone miasto Toruń (Tarnowo) w około zamku Tarnowskiego Niemieckimi kolonistami osadził (1), naprawił i obwarował mocniéj zdobyte Chełmno, nareszcie przygotowawszy w ziemi Chełmińskiéj wszystkie materyały, zamek Kwidzynę, nagle do Pomorza Przedwiślańskiego wpadłszy, nie daleko od rozłączenia się Nogatu z Wisłą założył i silną opatrzył załogą. Było to stałą zasadą rycerzy, przed wyprawą do nowéj jakiéj prowincyi zabezpieczać kommunikacye swoje warownią, z któréjby mogli niespodzianie okoliczne napadać ziemie, a w razie niepowodzenia i klęski bezpieczne schronienie znajdować. Liczne przykłady téj polityki i korzyści z niéj wypływające zobaczymy nieraz w dalszéj ich podboju historyi.

Tak korzystnie użył czasu i małych sił swoich roztropny Landmeister, że gdy mu w rok potém nadciągnęły znaczne hufce Polaków, mógł bez najmniejszéj straty czasu zaraz na Pomeranią (Pomezanią) uderzyć. Wojska książąt Polskich były bardzo liczne; Henryk, ks. Wrocławski, przyprowadził 3,000 zbrojnego ludu, Konrad 4,000, syn jego Kazimierz, ks. Kuj., 2,000, Władysław ks. Wielko-Polski 2,200, Świętopełk z bratem swoim Samborem 5,000. (2) Ustraszeni Pomorzanie rozwinięciem tak groźnéj potęgi, wyprawili posłów z ofiarą poddania się i przyjęcia religii Chrześciańskiéj, w rzeczy saméj, aby czas zyskać i doczekać się rozejścia się Chrześcian. — Uradowany Christian łatwém powodzeniem, udał się sam na czele duchowieństwa do Pomorza, chcąc chrzcić i nauczać praw wiary neofitów, ale na widok jego i nienawistnego krzyża, zapomnieli Pomorzanie obłudy i wyrachowania. Rozjuszony lud rzucił się na księży, wielu z nich wyciął. — Krystyna zamknięto w więzieniu. — Wypadek ten, jakkolwiek smutny, nie był bez korzyści dla sprawy Chrześciaństwa; widocznie się okazało, że nie ma innéj drogi, jak siła oręża, dla zmuszenia upornych do poddania się i porzucenia bałwochwalstwa. Ruszyły zatém wojska przymierzone za Ossę, posuwając niszczący pochód w głąb kraju i w samo serce Pomeranii. Płonęły szeroko włości i sioła Prusaków; kto nie zdołał ujść w lasy, lub uciec na północ, ginął, lub dostawał się w niewolę — bydło, dobytek, bogactwa, szły na łup zwycięzkich rycerzy; a jednak Pomorzanie ustraszeni liczbą wrogów, stanąć do boju nie śmieli. Ale przyszedł cios, co okropniejszy od straty domów i zasobów majątkowych, piersi ich rozpaczliwą odwagą zapalić musiał. W środku Pomeranii, nad rzeką Sirgune (dziś Sorge) rozciągał się las odwieczny, siedlisko poświęcone bogów i tajemniczego Kriwe siedziba. Do tego lasu, nad który w sercach ludu i kapłanów nic świętszego nie było, dotarły Chrześciańskie szyki. Chwila jeszcze, a mieszkanie bogów i świętych sług ołtarzy miało być zbezcześcione nogą niewiernych, święte dęby płonąć ogniem, Perkunos rozpaść się w druzgi pod świętokradzkim toporem. To téż, co żyło z mężów w Pomezańskiéj ziemi, poprzysięgło nie dopuścić téj hańby na bogi swoje i rycerze nasi dochodząc około południa do poświęconych gajów, zastali wszystkich do boju zdatnych mieszkańców, gotowych zwyciężyć lub umrzeć za kraj i wiarę. — Kilka godzin trwała bitwa, i ani przemagająca liczba chrześcian, ani ich lepsze uzbrojenie i doskonalszy porządek wojskowy, nie mogły przeprzeć tłumów źle zbrojnych, źle uszykowanych, ale silnych dziką odwagą i fanatyzmem religijnym. Ze zmierzchem, gdy jeszcze bój wrzał zacięty, odłamał się od szeregów potajemnie Świętopełk, Pomorski książę, przedarł się z hufcem swoim przez gęste zarośla, i niepostrzeżony wpadł we flankę nieprzyjacielowi. Zręczny ten manewr pomieszał szyki zmordowane długim bojem i przerzedzone rzezią. Zewsząd tył podali Prusacy; tysiące ich wyginęło w bezładnéj ucieczce. — Chrześcianie zostali panami pobojowiska, panami bogów i świętości Pomorzańskich. — Jeżeli bitwa ta złamała materyalne siły przedwiślańskiego Pomo-

(1) Ztąd pretensye Niemców do założenia Torunia.

(2) Umyślnie wyliczyłem te 17,000 Polaków, dla przeciwstawienia ich 5,000 Niemców, których sprowadzili Krzyżacy i dla pokazania, kto tu właściwie wojował i miasta zakładał, a kto tylko pomagał.

rza, nie mniéj ważne były skutki jéj moralne na umysły pogańskich mieszkańców. Wiara w dawnych bogów, zaufanie w ich potęgę, musiało się zachwiać ogromnie. Walczono w obecności bóstw, w sąsiedztwie ich siedzib, walczono o ich ocalenie, a jednak Perkunos nie spuścił gromów na chrześcian, i Pikullos nie pomagał, jak dawniéj, szerzyć mordów pomiędzy wrogami. Krzyż przemógł dęby odwieczne, wiara i miecz chrześcian pokonały ognie i włócznie pogańskie.

Przejęci rozpaczą i zemstą Prusacy, połączywszy się z braćmi z Pogodzińskiéj ziemi, naszli ogołocone z obrońców Świętopełkowskie Pomorze i okropném spustoszeniem zapłacili mu wydarte sobie pod Sirguną zwycięztwo. — Nie mniejsze zniszczenie rozniéśli po reszcie Pomezańskiéj ziemi książęta nasi, a założywszy zamek Radzyn (Rehden), dla zasłonięcia Chełmińskiego od niespodzianych napadów, rozeszli się, każdy do księstwa swojego.

Pierwszy to prawie raz i ostatni zastępy nasze, zgodnie z hufcami Krzyżackiemi, w jednych szeregach walczyły. Zaszły wkrótce wypadki, które je rozdzieliły na zawsze. Powodem do niezgody i kłótni nie tylko z Polakami, ale i z biskupem Krystynem, był spór o nowe podboje i o ziemię Dobrzyńską; pochodzący, jak Voigt utrzymuje, z połączenia się Krzyżaków z zakonem Dobrzyńskim. Jakkolwiek bądź, czy z praw Dobrzyńsk. zakonu, czy z darowizny dawniéj nadanéj, a nie odwołanéj formalnie, rościli rycerze pretensye do całéj ziemi Dobrzyńskiéj i téż wraz z częścią Kujaw aż do Nieszawy zajęli, — co tworzyło pas ziemi nad Wisłą, długi mil 20, a cztery szerokości mający. Wzmogła się jeszcze nienawiść, gdy Krzyżacy, dla usunięcia się zupełnie z pod władzy książąt Polskich, ziemię i posiadłości swoje ogłosili własnością papiezką, lennikami się Rzymu uznając. (Grzegorz IX.) Równie gorzka i uporczywa była z Krystynem kłótnia. Mąż ten nie znał zapewne całéj rozciągłości przywilejów zakonu, jego niezawisłości od wyższego duchowieństwa, gdy go z taką usilnością do Pruss powoływał. — Wypadki prędko mu otworzyły oczy. Zaledwie silniéj w Prussach stanęli Krzyżacy, a wszelka dla biskupa wdzięczność, wszelka przyrzeczona panu lennemu uległość poszła w niepamięć. Nie tylko, że nie dołożyli żadnych starań do wydobycia Krystyna z niewoli, ale nadto nie przyznawali mu praw do nowo zdobytéj ziemi, bo nawet nachodzili po nieprzyjacielsku dzierżawy jego w Chełmińskiém. — Przysłany od papieża Wilhelm, biskup Modeny, po długich a burzliwych kontrowersyach, tak wreszcie zagodził te spory: (1235) $\frac{1}{3}$ z nowo zawojowanych krajów weźmie biskup, $\frac{2}{3}$ Krzyżacy, gdyż na podbicie krew przelewali swoją. Krzyżacy wydadzą Dobrzyń z okolicą, otrzymają za to część Kujaw z miastem Nieszawą, wsiami Orłowem, Sielcami, Rogowem i kopalnią soli w Słońsku. — Któż nie pamięta, jak im późniéj ta cząstka do ogarnięcia całych Kujaw posłużyła (3).

Wśród tych zatargów podbicie i ubezpieczenie posiadłości w ziemi Pomorskiéj szło swoim trybem. Kiedy nauczeni doświadczeniem książęta nasi pomocy odmówili, mistrz wiel. Henryka margrabiego Miśni do wyprawy Krzyżowéj nakłonił (1236). Szło głównie teraz o zniszczenie warownych grodów nieprzyjaciela, wtedy bowiem lud bezbronny łatwo było z zamków w poddaństwie i karności utrzymać. Na to téż zakon obrócił wszystkie usiłowania. Zdobyto Białochowo około Chełmna, zniszczono dwa zamki przy Rzesinie (Riesenburg), wzięto Postolin (nie daleko Sztumu), Czatyru, gdzie późniéj założono Malborg. Tak postępując, doszli Krzyżacy do jeziora Drużna, a zniósłszy tam szóstą i ostatnią nieprzyjaciela warownią, podbicia Pomorza Przedwiślańskiego dokonali. — Chociaż Henryk na drugi rok odjechał, nie przeszkodziło to jednak rycerzom do zbudowania już na granicach ziemi Pogodzińskiéj (Pogesanien) zamku, a potém miasta Elbląga w miejscu dawnego Drużna, poczém podbicie Pogodzińskiego powiatu odbyło się łatwo i szybko w r. 1237. Oszczędzonym przez miecz, ogień, głód i niewygody mieszkańcom zapewniono życie, osobistą wolność i prawem lenném majątek, z obowiązkiem przyjęcia chrztu i dopomagania we wszystkich wyprawach Krzyżakom. Miejsce poległych krajowców zajęli Polscy, Niemieccy i z Pomorza Zawiślańskiego osadnicy. Niemcy szczególniéj licznie po miastach powstających przy zamkach osiadali; otrzymywali prawa na wzór miast niższych Niemiec i trudnili się handlem i przemysłem, o ile czasy wojenne dozwalały. Elbląg zaludnili w większéj połowie Lubeczanie, dawnego handlu z Drużnem zapewne pamiętni i korzystném położeniem miejsca zwabieni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(3) Tą także umową Drohiczyn, oddany, jak Voigt powiada, ostatkom rycerzy Dobrzyńskich, którzy tam zaginąć mieli. Szulc utrzymuje, że Krzyżacy Drohiczyn w zamian za Dobrzyń dostali.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)